

STANISŁAWA SIURAWSKA

ur. 1915; Marki

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, fotografia, zawód fotografa, zakład fotograficzny

„Klienci dobrze się czuli w naszym zakładzie”

Bardzo częstośmy częstowali kawką i były takie posiedzenia. Przychodzili już potem nie tylko, żeby się sfotografować, ale żeby odwiedzić, żeby posiedzieć. Na przykład jeszcze jak żył pan doktor Węgrzecki z Piask, on był kierownikiem stacji krwiodawstwa, znaliśmy się z Piask właśnie, to on jak przychodził, to zawsze kogoś jeszcze ciągnął i tak mówił: „Jak ktoś chce wypić dobrej kawy, to tylko u pani Sławy”. No drobiazg, prawda, ale świadczy o tym, że dobrze się czuli u nas. Do męża przychodził pan Ziółkowski, ta legenda Lublina. Tak że było tak sympatycznie, bo to było miejsce takie, gdzie się ludzie dobrze czuli. Dobrze się u nas czuli.

Od pięćdziesiątego szóstego roku prowadziłam ten zakład z mężem. Czterdzieści dwa lata to funkcjonowało dokładnie. Takich szczególnych okazji ja nie miałam specjalnie dużo. Przyszli, zrobili zdjęcie, podziękowali i poszli. Bo wielu lekarzy przychodziło, wielu aktorów, na przykład pan Ludwik Paczyński. Młody jeszcze człowiek. Niedawno go spotkałam na ulicy i tak się ucieszył. Bo ja byłam jego swatką. Zdjęcia jego przyszłej żony leżały u mnie na biurku pod szkłem. Bardzo ładna dziewczyna. I jak on przyszedł do zakładu, robił zdjęcie, to mówi tak: „Proszę panią, kto to jest?”. Ja mówię: „Proszę pana, no nie wiem. Przyszła dziewczyna, zrobiła zdjęcie. Wiem tylko, że jest studentką medycyny”. A on mówi tak: „A czy ona tu jeszcze przyjdzie?”. Ja mówię: „Nie wiem, możliwe, że przejdzie, bo coś wspominała, że jeszcze jakieś zdjęcie chce zrobić”. „To ja panią bardzo proszę, ale to bardzo, jak ona przyjdzie, niech pani poprosi ją o adres czy numer telefonu. Ja bym bardzo chciał się z nią zapoznać”. I ona przyszła, pamiętam, z koleżanką wtedy. Ja jej mówię: „Proszę panią, tu jest taka i taka sprawa, ktoś chce, bardzo pragnie panią poznać”. A ona tak: „Ale nie, ja nie dam żadnego telefonu”. Taka skromna dziewczyna. A ta koleżanka mówi: „A dlaczego nie? Przestań, co ci to szkodzi?”. No i ona dała mi ten numer telefonu. I jak on przyszedł, to ja mówię: „No mam, rzeczywiście, mam dla pana”. Strasznie się ucieszył. No i później przychodzili do mnie do zakładu razem. Później zaprosili mnie do siebie do domu, już jak byli małżeństwem. Tak że ja później

śmiałam się zawsze, że ja byłam tą swatką. Tak to wyglądało. Tak mi wypadło. Oni dalej przychodzili, wpadali. „A co słyhać?”. „A jak tam u pani?”. Potem zapraszali do siebie, myśmy ich zapraszali. Bo ja miałam takie urozmaicone, kolorowe życie.

Data i miejsce nagrania	1998
Transkrypcja	Elżbieta Graboś
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"